

Czechy – sąsiad lubiany i pozornie znany

Krzysztof Dębiec

Im bliżej Polski leży badany kraj, tym więcej utartych schematów poznawczych na jego temat tkwi zwykle w głowach odbiorców poświęconych mu materiałów. Takie klisze zniekształcają odbiór analiz – czasem zwiększają siłę oddziaływania tych tekstów, ale niekiedy mogą wywołać reakcje sprzeczne z intencją autora. Choć popularne nad Wisłą wyrażenia, takie jak „czeski błąd” czy „czeski film”, powinny obudzić podejrzenie, że pierwsze wrażenie dotyczące państwa nad Wełtawą może się okazać mylne, to liczne przykłady polskich komentarzy o nim pokazują zgubny potencjał głęboko zakorzenionych stereotypów. Warto też mieć świadomość, że i Czesi nierzadko piszą o nas przez pryzmat własnych wyobrażeń.

Patrząc na relacje polsko-czeskie na poziomie międzyludzkim, można dostrzec sporą asymetrię pod względem znajomości sąsiada oraz wybiórczość wiedzy na jego temat. Ta pierwsza odnosi się do masowej fascynacji Polaków czeską kulturą, sposobem życia czy zabytkami, lecz nie towarzyszy jej proporcjonalna wzajemność. A w zasadzie nie towarzyszyła – zwłaszcza w ostatnich dwóch latach sąsiedzi sprawiają wrażenie, jakby chcieli „nadrobić zaległości”. Masowo przybywają w trakcie wakacji (i nie tylko wtedy) nad nasze morze, imponują im nieprzejezdne stanowisko Warszawy względem Rosji i budowane w ekspresowym tempie autostrady.

To „doganianie” pozostaje jednak procesem niedokończonym, a ponadto nie likwiduje drugiego ze wspomnianych problemów – wybiórczości poznania. Polskie wyprawy na drugą stronę Sudetów często ogniskują się wyłącznie na Pradze. Z kolei tamtejsi intelektualiści znający naszą literaturę lubią podkreślać,

że Czechy w niej opisane, które tak kocha spora część Polaków, nie istnieją. W tym kontekście przywołuje się choćby popularne u nas książki Mariusza Szczygła o tym kraju. Ten bardzo znany także nad Wełtawą reportażysta niewątpliwie idealizuje naszych południowych sąsiadów, ponieważ patrzy na nich z perspektywy polskiego liberała.

Z mylnymi wyobrażeniami dotyczącymi Czech próbował zmierzyć się pochodzący stamtąd czytelnik jednego z poczytnych polskich dzienników – na jego łamach wymienił powszechne w jego narodzie cechy umykające uwadze naszych czechofilów. Należą do nich: niechęć do wyjazdów zagranicznych, nieufność, tendencja do egalitaryzmu hamująca rozwój wybijających się jednostek i szeroko rozpowszechniony eurosceptycyzm. Z kolei Polka, która wyszła za mąż za Czecha, przyznawała w dłuższym esej dla tego samego medium, że jej zbudowany na dziełach Szczygła obraz „czeskiego raju” po kilku latach okazał się raczej „czyścem”.

Jak więc badać procesy polityczne, gospodarcze i społeczne w Republice Czeskiej, aby stworzyć możliwie obiektywną analizę? Co wyróżnia to państwo na tle regionu? Po jakie źródła sięgać?

Poniżej zaprezentowano zestaw porad, które powinny pozwolić tak licznym amatorom poznawania ojczyzny Havla, Kundery i... Dobrawy (matki pierwszego króla Polski) przeprowadzić swoistą korektę ostrości spojrzenia na Czechy, zamglonego często nieprawdziwymi mniemaniami czy mimowolnym przekładaniem na ten kraj naszej rzeczywistości jeden do jednego. Choć siłą rzeczy taki materiał musi być w pewnej mierze subiektywny, to opiera się na więcej niż dekadzie doświadczeń autora, na które składają się kilkuletni pobyt w Pradze, nieskończone godziny rozmów z autochtonami i polskimi pasjonatami Czech (także w ramach wykładów akademickich), codzienne śledzenie tamtejszych mediów różnych nurtów, jak również wiele napisanych analiz opisujących miejscową sytuację gospodarczą i polityczną, w tym relacje dwustronne.

Krok 1: wstępne rozpoznanie

Jednym z pierwszych kroków na ścieżce rozwoju analityka do spraw Czech powinno być z pewnością bliższe przyjrzenie się przedmiotowi badań – państwu ościennemu i żyjącym tam ludziom. Oto kilka kwestii, których nie wolno przy takich wstępnych oględzinach pominąć. Wynikają one choćby z rozmiaru i zamożności republiki czy jej podstawowej charakterystyki gospodarczej.

Porównując Czechy z RP, nie sposób nie odnotować, że są one krajem znacznie mniejszym, co wpływa też na spojrzenie mieszkańców na własną rolę w polityce regionalnej czy europejskiej. Pod względem liczby ludności Polska przewyższa je 3,4 raza, a terytorialnie – bez mała czterokrotnie. Dysproporcje te

przekładają się na wieloletnią ostrożność Pragi, aby w formatach regionalnych nie zostać zdominowaną przez zdecydowanie większego sąsiada, co dawało się szczególnie zauważyć w odniesieniu do współpracy wyszehradzkiej czy wciąż szukającej optymalnego kształtu Inicjatywy Trójomorza. Czechy nie aspirują także przez to do roli członka unijnego „dyrektoriatu”, a polityka ich kolejnych rządów realizowana w Brukseli jest w dużej mierze reaktywna. Nie oznacza to niezdolności do głoszenia dobitnej krytyki niektórych propozycji Komisji Europejskiej, natomiast brak poczucia sprawczości bywa źródłem frustracji polityków i społeczeństwa, co wyraźnie pokazuje chociażby niechęć do Zielonego Ładu – o której autor pisał m.in. w rozdziale książki Agaty Łoskot-Strachoty *Polityka energetyczna w czasie wojny i transformacji. Priorytety państw Europy Środkowo-Wschodniej i Niemiec* (OSW, Warszawa 2025, s. 33–35).

Zarazem jednak, będąc w skali UE państwem średnim – 9. na 27 pod kątem populacji i 14. pod względem powierzchni, a jednocześnie względnie bogatym – wraz ze Słowenią najzamożniejszym w regionie (pod warunkiem że nie wliczymy weń Austrii i Niemiec), szuka nisz, w których może zabłysnąć. Takową Czechy odkryły w dziedzinie wsparcia dla Ukrainy – należały (wspólnie z Polską) do pionierów dostaw sprzętu bojowego dla Kijowa, przyjęły najwięcej uchodźców w przeliczeniu na liczbę mieszkańców oraz przyciągnęły uwagę światowych mediów inicjatywą amunicyjną. Ta ostatnia stanowi świetny przykład wykorzystania swoich przewag konkurencyjnych wynikających z posiadania silnych i dynamicznych koncernów zbrojeniowych (zdecydowana większość tych podmiotów znajduje się w rękach prywatnych) oraz ich kontaktów. Najczęściej ma przy tym miejsce sytuacja *win-win*, w ramach której efektem ubocznym starań władz są komercyjne kontrakty dla krajowych firm na dostawy na rzecz obrońców, niekiedy opłacane przez zachodnich partnerów.

Jeśli mowa o sile zbrojeniówki (w 2024 r. obroty największego czeskiego holdingu z tej branży – Czechoslovak Group – przekroczyły te notowane przez Polską Grupę Zbrojeniową), to warto patrzeć na nią jak na część specyficznej gospodarki. Już międzywojenna Czechosłowacja była potęgą wytwórczą, odziedziczywszy 60–70% bazy przemysłowej monarchii austro-węgierskiej (a tylko 25% ludności i 20% terytorium). To dziedzictwo rozwijano, a przy tym budowano tradycję i prestiż społeczny kształcenia technicznego. Przemysł generuje ponad 30% PKB Czech, co stawia je w ścisłej czołówce unijnej. Ta kolej rzeczy rodzi określone szanse – np. w kontekście oczekiwanego powrotu do Europy części bazy przemysłowej – ale też ryzyka. Niestłuchanie ważnym elementem sektora jest branża motoryzacyjna, powiązana z kapitałem niemieckim. Tamtejszy przemysł samochodowy znajduje się z kolei na zakręcie – musi się mierzyć z zagrożeniem ze strony chińskich konkurentów czy groźbą wojny handlowej z USA.

Nad Wisłą często nie pojmuje się, jak silnie Czechy zależą gospodarczo (w tym w sferze energetyki) od RFN, ani tego, że ta zależność jest niemal powszechnie akceptowana. W 2024 r. aż 32% ich eksportu trafiło do zachodniego sąsiada – to najwyższy odsetek wśród państw Europy Środkowej (włączając Austrię). Oba państwa wiążą także infrastruktura gazowa i ropociągi. W kontekście odcinania się od rosyjskich surowców kluczowym punktem odbioru gazu na potrzeby Pragi ma być od 2027 r. powstający niemiecki terminal w Stade, zaś ropa naftowa napływa w całości rurociągiem IKL, który ma początek w Bawarii i stanowi przedłużenie ropociągu TAL z włoskiego Triestu (o czym można więcej przeczytać w analizie OSW autora *Czechy niezależne od rosyjskiej ropy*).

Najistotniejszym inwestorem i jednym z dwóch największych pracodawców prywatnych w kraju jest Volkswagen, kontrolujący zakłady Škoda Auto. Ich prywatyzację z 1991 r. do dziś prezentuje się jako modelową: Niemcy nie tylko zasadniczo rozbudowali produkcję nad Wełtawą, lecz także – co nie stanowi reguły w odniesieniu do inwestycji tego typu – przeznaczają na miejscu znaczne środki na badania i rozwój. W rezultacie czescy ekonomiści nie mają oporów przed nazywaniem swojej ojczyzny nieformalnym „siedemnastym landem” – nawet w dyskusjach głównego nurtu. W badaniu *GLOBSEC Trends 2025: Ready for a New Era?*, obejmującym dziewięć państw regionu, RFN w gronie dwóch newralgicznych partnerów strategicznych wymieniło aż 75% Czechów – to 16 p.p. więcej niż u Litwinów (drugich w zestawieniu) i o 33 p.p. więcej niż w gronie Polaków. Z kolei miejscowi politycy przejawiają niesłychaną ostrożność względem inicjatyw mogących ich niepotrzebnie poróżnić z sąsiadem, choć opinia publiczna zaczyna już dostrzegać ryzyka tych powiązań w obliczu kryzysu niemieckiego modelu rozwojowego.

Przy pierwszym „mapowaniu” Czech nie można nie spojrzeć na ich kulturę polityczną. Jak w przypadku wielu innych państw demokratycznych w dobie mediów społecznościowych cechuje ją polaryzacja. Od mniej więcej dekady naczelnym punktem odniesienia jest stosunek do oligarchy Andreja Babiša (jego sylwetkę przedstawiono poniżej). Działalność byłego premiera opiera się na dokładnym rozeznaniu w nastrojach społecznych, które pozwala mu nieideologicznie podążać za silnie rezonującymi tematami. Ostatnio należą do nich wynikające z regulacji unijnych zobowiązania kraju w sprawach środowiskowych czy odnośnie do przyjmowania migrantów. Całość ubrana jest w szaty suwerenistyczne. Obóz przeciwny Babišowi, podzielony choćby co do ewentualnego przyjęcia euro, sam nazywa się „demokratycznym”, niemal manicheistycznie rysując wybór pomiędzy demokracją a autokracją czy wręcz dobrem a złem.

Ważną rolę w debacie publicznej odgrywają media (opisane dogłębnie w kolejnej części). Frekwencja w wyborach jest zbliżona do polskiej, lecz o ile u nas to

teraz padają jej rekordy po 1989 r., o tyle u sąsiadów odsetek głosujących dopiero zbliża się do notowanego w okresie „zachłyśnięcia się demokracją” w latach 90. Czesi powoli dochodzą do siebie nie tylko po licznych skandalach korupcyjnych różnych ekip, lecz także po ciosie, którym dla wielu była tzw. umowa opozycyjna z 1998 r. – porozumienie partii, które w kampanii wyborczej traktowały się wzajemnie jak śmiertelni wrogowie.

Nad Wełtawą dużą wagę przywiązuje się do tradycji i szukania odniesień historycznych. Za przykład niech posłuży przeznaczenie Zamku Praskiego – dawnego lokum monarchów – na siedzibę głowy państwa. Niemal nienaruszalną pozycją w zbiorowej pamięci dysponuje zaś założyciel Czechosłowacji Tomáš Garrigue Masaryk (pod pewnymi względami dałoby się ją porównać do tej, jaką nad Wisłą cieszy się Jan Paweł II) – każda kampania prezydencka pełna jest cytatów z jego dzieł, a sprawujący najwyższy urząd w kraju Petr Pavel na potrzeby wyborów zapuścił nawet bródkę w stylu słynnego poprzednika.

Krok 2: poznanie krajobrazu medialnego

Skoro nieobce są nam już podstawowe cechy przedmiotu naszego zainteresowania, pora zanurzyć się głębiej w konkretne tematy. Niezbędna do tego będzie przyzwoita orientacja na miejscowej scenie medialnej i znajomość jej specyfiki – wszak media należą do kluczowych instrumentów służących analizie. W przypadku Czech sytuację w tej sferze możemy uznać za w miarę komfortową: spektrum tytułów jest relatywnie szerokie, działa stosunkowo wielu dziennikarzy śledczych, a wyzwanie stojące przed badaczem – dysponującym siłą rzeczy ograniczonym czasem – polega w dużej mierze na wyborze właściwych materiałów do lektury czy obejrzenia. Dobry stan prasy ilustruje bardzo wysokie (10.) miejsce republiki (na 180 państw, przed Niemcami czy Francją) w zestawieniu World Press Freedom Index Reporterów bez Granic z 2025 r. (Polska znalazła się na 31. pozycji, a na przykład Węgry – na 68.). Nie oznacza to jednak braku jakichkolwiek „ale”.

Czechy charakteryzują się z jednej strony istnieniem wpływowych i wysoce profesjonalnych mediów publicznych, opierających się naciskom władz, a z drugiej – niezachwianą pozycją miejscowych oligarchów w mediach prywatnych. Te pierwsze zachowały siłę przyciągania czołowych dziennikarzy, realizowane przez nie programy często prezentują wysoki poziom techniczny i merytoryczny, a działacze różnych opcji bombarduje się w ich trakcie trudnymi pytaniami. Zarazem – z uwagi na względnie liberalny profil w wielu kwestiach, przykładowo z zakresu polityki zagranicznej – w materiałach niemających formatu rozmów współbrzmia raczej z formacjami centroprawicowymi. Znajduje to odzwierciedlenie w badaniach – publicznej Telewizji Czeskiej ufa 79% wyborców tej

właśnie części sceny politycznej, ale zarazem tylko 53% chętnych oddać głos na dzisiejszą opozycję. Zwłaszcza to medium bywa też adresatem krytyki ze strony formacji skrajnych – zarówno prawicowych, jak i lewicowych – uważających, że ich poglądy są tam marginalizowane. Wtóruje im przewodzące w sondażach ANO Babiša. W lidera partii uderzają reportaże śledcze nagłaśniające kontrowersje związane z jego działalnością na styku polityki, biznesu i mediów oraz liczne afery, dotyczące choćby możliwego wyłudzenia dotacji unijnych, współpracy z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa czy powstania i rozrostu należącego doń holdingu Agrofert.

Były premier swoje wejście do świata polityki w 2011 r. skoordynował z przejściem prominentnych wydawnictw prasowych i największej komercyjnej stacji radiowej. Zapoczątkowało to w krajowych elitach biznesowych tendencję, która w ciągu kilku lat doprowadziła do odkupienia od zagranicznych koncernów praktycznie wszystkich głównych mediów i ich swoistej „bohemizacji” (o czym więcej w „Komentarzu OSW” autora *Bohemizacja mediów. Przejęcie czeskiej branży medialnej przez rodzimych miliarderów*). Niektórzy potentaci dawali do zrozumienia, że ich celem jest zabezpieczenie się na wypadek „nadgorliwości” oponentów politycznych czy rywali biznesowych. Przy tym linia nabytych podmiotów z reguły raczej zgadzała się z profilem działalności właściciela, co ilustruje m.in. piętnowanie „zielonych” regulacji przez media należące do magnatów węglowych.

Zdarzały się przypadki nieproporcjonalnie silnego krytykowania rządzących, gdy ci wdrażali działania wymierzone w biznesy oligarchów. Jesienią 2023 r. największy tabloid „Blesk” uderzył w ministra przemysłu i handlu (a dziś komisarza) Jozefa Síkełę, który doprowadził do końca projekt przejścia przez skarb państwa operatora sieci przesyłowej gazu Net4Gas. Pokrzyżował tym samym plany kupienia go przez miliardera Daniela Křetínskiego, kontrolującego zarówno analogiczną spółkę gazową na Słowacji (z którą mógł uzyskać efekt synergii), jak i wspomniany dziennik.

Ponadto media Babiša nie tylko promowały działaczy ANO czy uderzały w przeciwników ugrupowania – jego magazyny lifestylowe nieraz wykorzystywano do „ocieplania” wizerunku byłego premiera. Co symptomatyczne, po sprzedaży części aktywów medialnych – w konsekwencji zaostrzania przez jego rywali politycznych przepisów o konflikcie interesów – podmioty te nie zmieniły linii redakcyjnej i wciąż często uczyszają łamów dawnemu właścicielowi. Odkupił je zresztą biznesmen, który podobnie jak Babiš jest aktywny w branży chemicznej.

Oligarchizacja mediów prywatnych zwiększyła determinację wielu osób do obrony niezależności tych publicznych, ale także skutkowałą wysypem nowych projektów o różnej sile oddziaływania. Niejednokrotnie odpowiadali za nie dziennikarze, którzy odeszli z przejmowanych przez potentatów

spółek. Trzy przedsięwzięcia – Deník.cz, Echo24.cz i Forum24.cz – w 2024 r. zajęły miejsca w pierwszej dziesiątce najchętniej odwiedzanych portali informacyjnych. Ogółem Czesi coraz rzadziej czerpią jednak wiedzę z takich serwisów, a częściej sięgają po media społecznościowe. Tendencja ta wpisuje się w dynamicznie zachodzące w tej sferze zmiany. Od kilkunastu lat na polu pozyskiwania informacji następowało przede wszystkim odchodzenie od prasy drukowanej na rzecz portali internetowych. Teraz w siłę rosną social media, które stają się również coraz ważniejszym narzędziem polityków do komunikacji z wyborcami.

Duże znaczenie dla krajowych działaczy partyjnych i dziennikarzy ma portal X (dawniej Twitter). Chętnie korzystają z niego szczególnie ci kojarzeni z centroprawicą. Ugrupowania skrajne czy – jak ANO – *catch all parties* (formacje, które dryfują ideologicznie, chcąc przyciągnąć rozmaity elektorat) wykazują się większą aktywnością na Facebooku. Fenomenem ostatnich dwóch lat w czeskiej polityce jest spora popularność chińskiego TikToka. Za jego pomocą pozycję w najmłodszej grupie głosujących zbudowało ugrupowanie Babiša – w prostych, typowych dla tej platformy formach kontestowało ono decyzje obozu władzy, a czasem sięgało po treści wprost rozrywkowe. Dobry przykład połączenia obydwu posunięć stanowi nagranie przedstawiające byłą minister finansów Alenę Schillerową, która przebrana za paczkę frytek potępia utrudnienia dla studentów w podejmowaniu prac wakacyjnych, o czym pisał m.in. serwis iDnes.cz.

Krok 3: podróże, spotkania i język

Znamy już podstawowe cechy Republiki Czeskiej i zorientowaliśmy się w tutejszej scenie medialnej, dzięki czemu możemy przypuszczać, którzy dziennikarze czy badacze zasługują na naszą uwagę – to właściwy moment, aby wyruszyć w teren. Zakładam przy tym co najmniej komunikatywną znajomość czeskiego, jakkolwiek poniżej przybliżyłem także zagadnienia potencjalnych trudności z jego wariantami regionalnymi oraz to, jak duże jest okno możliwości dla nieznających czeskiego związane ze stopniem przyswojenia przez autochtonów języków obcych. Jednocześnie nie zapominajmy, że nad Wełtawą znajomości i zaufanie buduje się latami, a dobrym sposobem na zyskanie tego ostatniego jest oczywiście solidne przygotowywanie się do rozmów. Zapoznanie się z bieżącymi materiałami interlokutora to obowiązek, a sięgnięcie do starszych może nieraz zaskoczyć. Otóż jeden z moich czeskich rozmówców, ekspert od energetyki, pomiędzy artykułami ze swojej specjalizacji popełnił zaskakujący tekst o... „cudzie nad Wisłą”. Nasze spotkanie niesło więc też okazję do „wyprostowania” niektórych spraw, które dla niemającego bliższych związków z naszym krajem Czecha siłą rzeczy nie mogą być oczywiste.

Nie odkryję wielkiej tajemnicy, stwierdzając, że najistotniejszym miejscem, gdzie wykuwa się czeska polityka, buzuje życie umysłowe i znajdują się siedziby większości ogólnopństwowych mediów, jest Praga. Należy jednak od razu dodać, że kreowanie wyobrażenia o nastrojach w całym państwie tylko na podstawie dyskusji z jej mieszkańcami, zwłaszcza z kręgu elit intelektualnych, nierzadko prowadzi na manowce. Stolica wyróżnia się choćby zdecydowanym poparciem dla idei liberalizmu gospodarczego i stanowi tradycyjny bastion centroprawicy.

Republika Czeska to konglomerat trzech historycznych ziem – oprócz Czech właściwych składają się na nią Morawy i Śląsk, a ich stolice – odpowiednio Brno i Ostrawa – również mają swój niepowtarzalny charakter. Brno, którego liczba ludności sytuowałaby je w Polsce pomiędzy Gdańskiem a Szczecinem, jest centrum władzy sądowniczej państwa. Ulokowano tutaj m.in. Sąd Najwyższy i Sąd Konstytucyjny, a ponadto niektóre instytucje ogólnokrajowe, jak urząd antymonopolowy i centralę inspekcji rolno-spożywczej. To także ważny ośrodek uniwersytecki (drugi największy po stolicy) i badawczy – promuje się jako Dolina Krzemowa Europy Środkowej. Zarazem całe Morawy są obszarem bardziej konserwatywnym, o wyższym odsetku katolików, a politycznie – twierdzą chadeków. Ze względu na bliskość Austrii i Słowacji to również teren intensywnych interakcji z tymi sąsiadami, a samo Brno określa się mianem nieformalnej stolicy słowackich studentów uczących się poza ojczyzną.

Warto mieć na uwadze szczególną relację Pragi i Brna, która przypomina tę pomiędzy Toruniem a Bydgoszczą. Choć z największego miasta Moraw wywodzi się aktualny premier, najbogatszy (według niektórych rankingów) Czech, a nawet katolicki prymas, to prężnie lubią podkreślać swoją wyższość. Dobrze oddaje to popularny wśród nich dowcip: „Na temat Brna krąży mnóstwo plotek: że nic tam nie ma, że wszyscy się znają i że nie jest ono warte uwagi, a gdy się tam przeprowadzicie, odkryjecie, że... to wszystko prawda” (przypatrzam w wersji ocenzonej).

Zgoła inaczej prezentują się górnicze lub pogórnice, często wciąż silnie uprzemysłowione obszary Śląska (kraj morawsko-śląski), a także zachodu i północnego zachodu państwa, leżące w Czechach właściwych (kraje ustecki i karlowarski). Tereny te doświadczają trudów transformacji niskoemisyjnej, tu też koncentrują się problemy społeczne. Na tym tle pozytywnie wyróżnia się Ostrawa – pod względem liczby ludności usytuowana między Białymstokiem a Katowicami – która mimo kłopotów ekonomicznych rozwija się jako regionalne centrum kulturalne i edukacyjne. Na tych ziemiach przez lata dominowała lewica, a obecnie niepodzielnie rządzi tam ANO, które dzięki akcentowaniu agendy prosocjalnej przejęło znaczną część wyborców socjaldemokratów i komunistów.

Niewątpliwie za wyjątkowe terytorium trzeba uznać polsko-czeskie pogranicze, w większości (poza regionem Ostrawy) cechujące się peryferyjnością.

„Praga się nami nie interesuje, bo dla nich jesteście gdzieś daleko, pod górą” – usłyszałem kiedyś od mieszkańca okolic Jesionika (*Jeseníka*, jak mówią na pograniczu, także po polskiej stronie) w kraju ołomunieckim, a podobne poglądy słysząc w tych stronach dość często. Struktura ludności dużego odsetka tego terenu – zarówno po polskiej, jak i po czeskiej stronie – nabrała dzisiejszych kształtów dopiero po II wojnie światowej. Przez okres realnego socjalizmu kontakty dwustronne były zaś mocno utrudnione z uwagi na zamknięte granice, więc wzajemne poznawanie się zaczęło się de facto od czasów transformacji systemowej. Kolejna ważna cezura to grudzień 2007 r., gdy oba państwa przystąpiły do strefy Schengen, co skutkowało likwidacją kontroli granicznych.

O ile po polskiej stronie w wielu miejscach pogranicza nastąpiło odbicie, o tyle na południowych stokach Sudetów proces ten posuwa się z trudem. Ziemie te pozostają niedoinwestowane oraz borykają się z licznymi problemami strukturalnymi. Rejestruje się tu (podobnie jak na mnóstwie innych obszarów, z których po wojnie wysiedlono Niemców) wyższe średnie zadłużenie mieszkańców i liczbę postępowań egzekucyjnych z tym związanych, wyższy odsetek pobierających świadczenia socjalne i dla bezrobotnych, a także niższą frekwencję wyborczą. Zapaść (ale i nadzieje na zmianę) symbolizuje zespół skocznicy narciarskiej w Harrachovie w kraju libereckim. Zawody nie odbywają się tam od 2014 r. i zeskoki zdążyły już zarosnąć drzewami. W ostatnich latach podjęto decyzję o renowacji obiektu, a – co ciekawe – jeden z odnośnych projektów przygotowała firma architektoniczna z Polski.

Rozwojowi czeskiego odcinka pogranicza nie sprzyjają brak dużych ośrodków miejskich (poza Ostrawą) oraz niewielkie (w porównaniu z RP) kompetencje samorządów. W rezultacie oporniej idą tu inwestycje infrastrukturalne. Ponadto trudności napotyka współpraca pomiędzy polskimi a czeskimi jednostkami terytorialnymi, na co nakładają się jeszcze kłopoty związane z różnicami w ich wielkości: sąsiadujące z krajami libereckim, hradeckim i pardubickim województwo dolnośląskie ma prawie dwa razy więcej ludności niż one trzy razem wzięte. Duże dysproporcje cechują też gminy: w wyraźnie mniejszych Czechach jest ich ponad 6 tys., podczas gdy w Polsce – niespełna 2,5 tys.

Mówiąc o spotkaniach na miejscu, nie można nie wspomnieć o kwestiach językowych. Wbrew przekonaniu dużej części naszych rodaków dogadanie się z Czechami przy użyciu jedynie polskiego jest zwykle skazane na niepowodzenie, przy czym nie chodzi wyłącznie o słowa o zgoła innym znaczeniu, jak *frajer* (tam określenie to w familiarny sposób kogoś chwali, a nie wyśmiewa). Wyjątek stanowią tereny przygraniczne, gdzie językiem sąsiada – najczęściej tylko pasywnie, ale jednak – posługuje się sporo osób. Z jednej strony pamiętam rozmowę w Pradze z polskim przedsiębiorcą, który pomstował na Czechów, według niego tylko udających, że nie potrafią się z nim dogadać, gdy mówił wyłącznie

po polsku. Z drugiej mam przed oczami sytuację z poczty w przygranicznych Głuchołazach, gdzie Czesi wyjaśniali ekspedientce w kasie sprawę po czesku i przytomnie reagowali na jej odpowiedzi po polsku.

Znajomość angielskiego nie jest powszechna poza kręgami intelektualno-urzędniczymi, a nawet w ich przypadku – szczególnie w odniesieniu do osób starszych – istnieją tereny (np. na pograniczu z Niemcami i Austrią), gdzie pierwszym językiem obcym bywa niemiecki. Ogółem co najmniej jednym językiem obcym włada 78% Czechów. Najpopularniejszy z nich to angielski, niemniej różnice pokoleniowe w tym względzie są gigantyczne: język Szekspira zna tylko co piąty 60-latek i prawie każdy świeżo upieczony student. Drugim – niemieckim – posługuje się mniej więcej co trzeci Czech, a kolejnym – rosyjskim – co piąty. W środowisku utrzymującym kontakty z Polską naszą mową włada sporo ludzi, a rozmowy siłą rzeczy przybierają postać konwersacji, w których przeskakuje się z jednej na drugą. Oczywiście najowocniejsze okazały się spotkania odbywające się w warunkach znajomości miejscowego języka.

Warto zaznaczyć, że czeski cechuje się sporymi różnicami form oficjalnych (czy pisanych) oraz mówionych, niezależnie od występowania dialektów miejscowych. Co do tych ostatnich zauważmy zaś, że mieszkańców Ostrawy i okolic prążanie żartobliwie oskarżają o posługiwanie się *de facto* polszczyzną. Potwierdzają to liczne słowa współbrzmiające bardziej z nią niż uczonym w szkołach czeskim, jak *fajny* (w standardowym czeskim – *dobrý*), *bo* (*protože*), *meškat* (*bydlet*, czyli mieszkac) i *robit* (*dělat*, *pracovat*). Z kolei poza południowymi Morawami przedmiotem dokuczliwości bywają wyrażenia charakterystyczne dla tego regionu, jak *šalina* (w Pradze *tramvaj*, w odróżnieniu od polszczyzny rodzaju żeńskiego, tu najpewniej od „Elektrische Linie”). Wiele innych elementów tamtejszej gwary też pochodzi z niemieckiego, np. *augle* (od *Augen* – oczy; standardowo *oči*) czy *štatl* (od *Stadt* – centrum miasta; standardowo *centru města*). Z kolei ludność Brna niekiedy nazywa Pragę (w standardowym czeskim *Praha*) *Prágl*, a dla ostrawianina tramvaj to *tramvajka* lub *lokalka*.

Krok 4: unikanie pułapek poznawczych

Analitik do spraw Czech, który przeszedł etap spotkań z miejscowymi oraz poznawania kraju od środka, szybko dostrzega – zwłaszcza przebywając na stałe w ojczyźnie – ryzyko wpadnięcia w pułapkę percepcyjną. Polega ona na tym, że może on bądź uparcie przykładać swoje „polskie okulary” do opisu nadwełtawskiej rzeczywistości, bądź bezkrytycznie przejmować poglądy czeskich rozmówców i konkluzje wypływające z tamtejszej debaty. Jednym z największych komplementów były dla mnie słowa miejscowych dziennikarzy, że udawało mi się wychwycić zjawiska umykające rodzimym obserwatorom.

Dotyczyło to przykładowo oceny półmetku centroprawicowego gabinetu Petra Fialy czy oligarchizacji. Zarazem śledzenie dyskursu w Czechach pozwalało zwracać uwagę naszej opinii publicznej i władz na praktyki czy rozwiązania u nas niezauważane, a nas też dotyczące, jak prewencja i ograniczanie skutków występujących naprzemiennie suszy i powodzi.

Poniżej opisano kilka sfer lub zjawisk obcych dla polskiego odbiorcy, przy czym abstrahujemy tu od pułapek, które wskazano już w toku niniejszego eseju, jak ryzyko „pragocentryzmu” obserwacji. Dla przykładu zaskoczenie przy bliższym poznaniu budzi często skala oligarchizacji Czech. W pewnym stopniu pokazują ją dane publikowane okresowo przez tygodnik „The Economist” w ramach zestawiającego państwa świata indeksu „kapitalizmu kolesi” (*crony capitalism*). W jego edycji z 2023 r. Republika Czeska ustępowała pod tym kątem jedynie Federacji Rosyjskiej. Majątki miejscowych magnatów biją na głowę zasoby ich odpowiedników znad Wisły. Dość rzec, że najbogatsza w kraju rodzina – Kellnerów – dysponuje aktywami stanowiącymi sumę majątków Polaków z miejsc od pierwszego do trzeciego na liście „Forbesa”. Przy tym za życia tragicznie zmarłego w 2021 r. założyciela imperium biznesowego Kellnerów – Petra – bywało, że trzeba by w tym rachunku dojść aż do pozycji siódmej.

Wprawdzie w dyskusji o czeskich krezusach najczęściej uwagi poświęca się Babišowi, lecz trzeba zaznaczyć, że wypadł on z pierwszej piątki najzamożniejszych obywateli (aktualnie plasuje się na miejscu siódmym). Mimo wszystko pozostaje on najwymowniejszym uosobieniem słowa „oligarcha” – ma wielki, silnie zależny od państwowych regulacji i dotacji holding (Agrofert), od ponad dekady zajmuje najwyższe stanowiska w krajowej polityce (kolejno ministra finansów, premiera i szefa największej partii opozycyjnej), a swą aktywność wspierał własnymi mediami.

Do powstania tej grupy magnatów walenie przyczynił się inny niż w Polsce model prywatyzacji – znaczny odsetek państwowych spółek poddano tzw. *kuponowce* (podobne schematy występowały np. w Rosji). Faworyzowała ona „zorientowanych” lub/i majątnych – ludzie ci masowo skupowali kupony własnościowe od pracowników albo wchodzili w swoiste sojusze z osobami predysponowanymi do prowadzenia działalności gospodarczej. Być może wpływ oligarchii, a być może dziedzictwo ojca czeskiej prywatyzacji Václava Klause (a niewykluczone, że obydwa te czynniki) zapewniły liberalnym ideom ekonomicznym silną pozycję w krajowej debacie. To dlatego rządząca obecnie centroprawica nie chciała uruchomić szeroko zakrojonych programów kompensacyjnych – mimo wielomiesięcznego obniżania się siły nabywczej wynagrodzeń i ogólnego kryzysu poziomowi życia, pociągającego za sobą spadek notowań władz. Uwaga opinii publicznej skupiła się na cięciu i tak niskich w skali unijnej wskaźników zadłużenia (długu publicznego i deficytu budżetowego).

Do popularnych nad Wisłą mitów o Czechach należy ten o ich rzekomej niechęci do występowania przeciwko wrogim siłom i o skłonności do kolaboracji. Jeden z tamtejszych historyków w niedawnej dyskusji na temat relacji z Polską w Telewizji Czeskiej z uśmiechem przywoływał zasłyszany u nas dowcip o czeskim czołgu, który ma cztery biegi wsteczne i tylko jeden do przodu (na wypadek gdyby trzeba było uciekać właśnie w ten sposób). To przekonanie ma korzenie w decyzji prezydenta Czechosłowacji Edvarda Beneša o zaakceptowaniu dyktatu monachijskiego jesienią 1938 r. Musimy jednak zaznaczyć, że duża część generalicji i społeczeństwa była wówczas gotowa na starcie z III Rzeszą.

Ponadto Czesi kultywują tradycje oporu wobec ZSRR, który wraz z wojskami większości pozostałych państw Układu Warszawskiego (w tym PRL) stłumił wprowadzane w 1968 r. reformy Praskiej Wiosny. Następujący po tej interwencji czas tzw. normalizacji – z uwagi na represyjność władzy – porównuje się niekiedy do czasów stalinowskich. Współ odcisnęło to piętno na społeczeństwie, w którym powszechnie panuje dziś nie tylko awersja do imperialnej polityki Rosji, lecz także zdecydowanie, by aktywnie przeciwdziałać polityce Kremla, oraz silne współczucie Ukrainie jako ofierze. Aktualnie na dziewięć państw regionu tylko w Polsce odsetek społeczeństwa gotów bronić ojczyzny przed ewentualnym najeźdźcą jest wyższy (84% wobec 81%; na drugim biegunie znajduje się Słowacja – 49%) – o czym informuje wspomniane już badanie GLOBSEC. Warto też zaznaczyć, że nad Wełtawą pielęgnuje się pamięć o husytyzmie, a jedno z odniesień do wydarzeń z XV wieku stanowi pochwała walki (nie zawsze zbrojnej) za „słuszną sprawę”, nawet przeciwko znacznie silniejszemu przeciwnikowi. Takie pochodzenie mają słowa „Prawda zwycięża” na sztandarze prezydenta Republiki Czeskiej, zaczerpnięte z listu Jana Husa z 1413 r.

Polacy wykreowali niekoniecznie bliskie prawdzie wyobrażenia o południowych sąsiadach, ale ci również nie są wolni od stereotypów na nasz temat. Dotyczą one m.in. rzekomego awanturnictwa – łatwo aktywowane silne emocje przesłaniają nam ponoć chłodną kalkulację. Może to właśnie tu należy szukać nawet nie do końca uświadomionych korzeni sceptycyzmu Pragi wobec odważniejszych inicjatyw Warszawy, zwłaszcza postrzeganych jako wymierzone w Berlin. Zarazem w całkiem powszechnym odczuciu Polska leży cywilizacyjnie na wschód od Czech, a nie – jak sugerowałaby geografia – na północ (można to porównać z często spotykanym nad Wisłą poczuciem swoistej wyższości kulturowej względem wschodnich sąsiadów). Za tym myśleniem długo szła niechęć do wizyt w naszym kraju. Zmianę przyniosły dopiero organizacja Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012, następnie łagodniejsze obostrzenia pandemiczne niż w innych państwach regionu i – w końcu – pozytywne recenzje znajomych z pobytów, często nad Bałtykiem. Niskie oczekiwania sprawiały, że gości łatwo było pozytywnie zaskoczyć, lecz owo zaskoczenie musiało mieć realne podstawy.

Na szczęście w ostatnim dziesięcioleciu RP coraz bardziej stawiała się ilustracją choćby sprawnego rozwoju infrastruktury, a wizerunek kraju „zacofanego” powoli odchodzi w niepamięć.

Na deser nie sposób nie poruszyć wątku religii, która ma duże znaczenie dla obu narodów. Ogólne pojmowanie Polaków jako społeczeństwa w większości katolickiego, a Czechów jako ateistów nie jest błędne, natomiast czyha tu wiele „ale”. Warto przykładowo odnotować, że czterech z siedmiu ostatnich premierów Republiki Czeskiej to zadeklarowani rzymscy katolicy (mimo że pewne powszechnie znane fakty z życia części z nich mogą przeczyć przywiązaniu do niektórych wytycznych kościelnych), niektórzy duchowni tego obrzędu pełnią funkcję autorytetów w debacie publicznej (jak ksiądz Tomáš Halík – były doradca Václava Havla), a Kościół pozostaje mocno powiązany z państwem. Dzieje się tak mimo dziedzictwa dekad brutalnych prześladowań za komunizmu (m.in. zlikwidowano wtedy wszystkie zgromadzenia zakonne, z których duży odsetek po upadku tego ustroju przywrócono do życia) oraz antyklerykalnego charakteru I Republiki Czechosłowackiej w okresie międzywojnia. Duchownym – nie tylko katolickim – wypłaca się wynagrodzenia ze skarbu państwa (jakkolwiek do 2030 r. praktyka ta ma zostać zarzucona, a stopniowe obniżki świadczeń powiązane są z restytucją majątku), a wiele uroczystości publicznych silnie spłotło się ze sferą kościelną. Nad Wełtawą Wielki Piątek i Wigilia są dniami wolnymi od pracy, a rangę świąt państwowych mają wspomnienia o świętych Cyrylu i Metodym (wiązane zarówno z ich działalnością misyjną, jak i z wkładem w powstanie piśmiennictwa) oraz najważniejszym patronie kraju – świętym Wacławie (formalnie jako Dzień Państwowości Czeskiej).

Konkluzje: dlaczego Czechy i ich znajomość są ważne dla Polski?

W pracy zawodowej wielokrotnie stykałem się z traktowaniem Czech i Czechów z góry, choćby przypisywaniem im na siłę „niemieckości”, przezywaniem od „Pepików” czy ogółem uznawaniem za składową regionalnego folkloru redukowaną nierzadko do *hospod* z piwem. Czechy to jednak dużo więcej – silna baza przemysłowa, potencjalny i już rzeczywisty partner Polski w realizacji licznych newralgicznych dla nas kwestii w Brukseli, a także sąsiad, z którym – chcemy czy nie – musimy współpracować przy wielu bieżących sprawach, co dobitnie pokazały na przykład niedawne powodzie. Nad Wisłą wciąż pamięta się słowa francuskiego prezydenta Jacques’a Chiraca z 2003 r. o „straconej okazji, by siedzieć cicho”, które stały się symbolem przydarzającej się naszym większym sojusznikom arogancji. Ale czy zawsze potrafimy się wsłuchać w głos tych mniejszych?

Lepiej zaznajomieni z polską polityką zagraniczną czescy eksperci w trakcie prognozowania jej kursu po kolejnych wyborach w naszym kraju często patrzą

na obraz z ich perspektywy niemal beznadziejny. Ich ojczyzna albo spróbuje budować z RP silny region, lecz zarazem skaże się na osłabienie więzi z Berlinem i ewentualnie znajdzie na cenzurowanym w Brukseli, albo wypadnie na margines polityki regionalnej jako państwo niepasujące do Trójkąta Weimarskiego, niezainteresowane bezpośrednio wyzwaniami bałtyckimi i siłą rzeczy niewspółpracujące z innymi krajami basenu tego morza w ramach nordycko-bałtyckiej ósemki. Tym boleśniesz dla Pragi – choć zrozumiałe w sytuacji tak dużej rozbieżności zdań co do odbierania Rosji (między Polską i Czechami z jednej strony a Węgrami i Słowacją z drugiej) – jest praktyczne zamrożenie politycznego wymiaru kooperacji wyszehradzkiej.

Zarazem Czechy to przecież czołowy odbiorca naszego eksportu – w 2024 r. plasowały się tylko za Niemcami, a jeśli uwzględnić liczbę mieszkańców, to okaże się, że *per capita* kraju przyjmującego sprzedajemy tam nawet więcej niż do RFN. To państwo, w którym polskie spółki zarządzają znacznymi inwestycjami, na czele z Orlenem, kontrolującym największą sieć stacji paliwowych i obie rafinerie ropy naftowej.

Z Pragą niezwykle podobnie patrzymy na zagrożenia – zarówno militarne (w tym konieczność wzmacniania obronności), jak i rozwojowe (związane m.in. z transformacją niskoemisyjną). Wraz z Berlinem stanowimy trio o najwyższym wśród państw członkowskich UE udziale węgla w miksie energetycznym. Wreszcie: Czechy to państwo, z którym dzielimy najdłuższą granicę (796 km), a wraz z nią – bagaż problemów do rozwiązania. Wiele z nich udało się w ostatnich latach uregulować, co ułatwi budowanie wspólnoty interesów także w przyszłości. Tym bardziej że w strategicznych kwestiach międzynarodowych rząd w Pradze ma wsparcie dużej części społeczeństwa, co ogranicza ryzyko radykalnych zmian w razie powyborczej wymiany obozu władzy.